

# Ludowe niesamowitości

AUTOR: ADRIANNA WOLIŃSKA

**Marcin Liber zreinterpretował *Baśń o węzowym sercu* w kluczu feministycznym i opowiedział historię Jakóba Szeli, koncentrując ją wokół spotkań z kobietami kształtującymi drogę bohatera.**

■ W Internecie krąży już jakiś czas mem o tym, że świadomość klasową generacji Z zbudowała bajka *Barbie jako księżniczka i żebraczka*. Jest to powtarzana od lat w różnych konfiguracjach historia o tym, że dwie wyglądające niemal identycznie osoby wymieniają się swoimi życiami – jedna wchodzi w świat przywilejów, druga się ich wyrzeka. *Baśń o węzowym sercu* Radka Raka do opowieści opartych na tym micie w pewnym sensie należy, a przy okazji – zalicza się w poczet modnych dziś tematów ludowych. Tyle że z tą powieścią jest trochę jak z *Barbie* – wcale nie o świadomość klasową, rozprawkę historyczną czy ważną wypowiedź „na temat” chodzi. Raczej o zabawę, fantazję i czary – co z powodzeniem oddali Marcin Liber wraz z Michałem Kmiecikiem, adaptując *Baśń...* dla teatru.

I chyba całe szczęście. Nie chodzi o to, żeby od poruszania ważnych spraw, zadawania słusznych pytań i stawiania mądrych diagnoz uciekać. Jeśli jednak idzie o zwrot ludowy, to zmęczenie tematem zaczyna doskwierać wielu. I choćby nawet najśluszniej byłoby mu się teraz przyglądać, pisać kolejne wspaniałe książki, organizować konferencje, robić numery tematyczne czasopism... to na poziomie emocji – jest irytujący jak ta jedna reklama sieci Play czy MediaMarkt, gdzie lubiana przez nas piosenka stała się hitem reklamowym i jest już nie do zniesienia. Do worka ze zwrotem ludowym trafia przecież wiele: pańszczyzna, transformacja ustrojowa, kapitalizm, francuska literatura o awansie klasowym, wzorowana na niej polska literatura o awansie klasowym,

historie kobiet, historie o matkach, historie o ojcach, historie o gejach, historie o tym, że bez pracy nie ma kołaczy, historie o tym, że w porządku, jeśli nie chcesz osiągać wiele.

Wór robi się coraz większy i większy – a to naprawdę są rzeczy ważne, a może i nawet wciąż świeże, tylko niektórym z nas, dopaminowcom, którzy już wszystko zobaczyli na piętnastosekundowych rolkach, rzeczy nudzą się za szybko. I chcemy nowości, albo chociaż eskapistycznych alternatyw, czy – jak w tym przypadku – baśniowych alternatyw. Oczywiście trzeba zaznaczyć, że *Baśń o węzowym sercu* powstawała w momencie silnego zwrotu ludowego i pewnie była nim inspirowana – nie istnieje przecież w próżni. Wydarzenia powieści dzieją się w Polsce XIX wieku, a głównym bohaterem jest Jakub Szela, przywódca rabacji galicyjskiej, znany każdej licealistce i każdemu licealiście za sprawą *Wesela*. To jednak powieść fantasy, wychodzi co prawda od rozpoznania o brutalności relacji folwarcznych, ale idzie z nim w świat czarów: nimf, wiedźm, duchów i podziemnych krain – motywy te czerpie z ludowej tradycji słowiańskiej. Jak w każdej dobrej książce znajdziemy tu prawdy uniwersalne, ale nie jest to powieść, która historię pańszczyźnianych chłopów chce nam opowiedzieć o Polsce dziś, jak to się działo u Strzępki i Demirskiego w kultowym spektaklu *W imię Jakuba S.* U Raka wyobraźnia idzie w stronę niesamowitości, a Liber z Kmiecikiem tę niesamowitość potęgują.

Z naszą koncentracją nie jest jednak tak źle, jeśli potrafimy wysiedzieć na widowni aż trzy

godziny. *Baśń o węzowym sercu* to pierwsza premiera na dużej scenie Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach po remoncie siedziby. Gra cały zespół aktorski. Poza wieloosobową obsadą, na scenie stoi także scenografia Mirka Kaczmarka – ogromna skalista góra przykryta łuskowatym materiałem. Wrażenie robi również spalona chata, wjeżdżająca spod sceny, niczym z piekła, gdzie knuć będą diabły. Bez scenografii, ale też i bez kostiumów ukazujących szlachecki blichtr, nie byłoby tego przedstawienia. Wiele się dzieje pod względem technicznych możliwości sceny, twórcom udaje się jednak nie przedobrzyć w chęciach – nie ma tu efekciarstwa, jest efektywność. A ta dobrze robi opowieści Raka, którą znacznie łatwiej byłoby pewnie przedstawić za pomocą środków filmowych. Jednak na miarę medium, jakim jest teatr, elementy widowiskowości użyte w spektaklu sprawdzają się w kreowaniu magicznej aury. Surową sceną bez brokatu i cekinów trudno byłoby opowiedzieć tę iskrzącą się od niezwykłości historię.

*Baśń...* to spektakl wizualnie piękny, choć wielu może się nie zgodzić. Nikt chyba jednak nie powie, że praca włożona w stworzenie przedstawienia nie była pieczołowita i drobiazgową. Z barw i wzorów korzysta się tu, aby nie tracić czasu na zbyt długie wyjaśnienia kto jest kim. Szlachta nosi się w cekinach, marynarkach i władcym fiolecie. Chłopi i chłopki w czerwieni, jak ich przelewana krew, Malwa czy Sława mogą więcej, bo są spoza porządku realistycznego – rusalka występuje głównie w rózu, a stara wiedźma w tygrysim

płaszczu. Żydom i diabłom pozostaje czern. Żyd – przynajmniej w warstwie wizualnej – ma być fantazmatyczny, nie przypadkiem chyba to za nim w jednej ze scen stoi chłop trzymający widły, ostentacyjnie dorabiając mu rogi. Można też to widzieć jako element ciągłości przedstawiania Żydów na polskich scenach: w *Nie-Boskiej komedii* Konrada Swinarskiego Żydzi także utożsamiani byli z siłami zła. Dawne bujdy służą dziś jako materiał dla bajek i baśni wyśmiewających narodowe fantasmagorie.

Dramaturgią adaptacji skoncentrowana została wokół kobiet. Kolejno trzy pierwsze części tytułowane są imionami postaci: Chany, Malwy i Sławy. Pierwsza z nich, żydowska córka, oddaje swoje serce Szeli. Oddaje dosłownie, tak jak jest to opowiedziane w powieści, z rąk do rąk przekazując mięsień, który dla zaurozonego Malwą Jakóba nie znaczy wiele. Chana, przejmując zagrana przez Klaudię Janas, choć wypowiada niewiele słów, znajduje się w centrum dwóch niezwykle odznaczających się w pamięci obrazów. Pierwszy z nich to niepokojąca scena, w której dziewczyna, tkwiąc bez ruchu wewnątrz tańczących na zabawie chłopów i szlachty – bo przecież jedynie alkohol umożliwił porozumienie ponad klasowymi podziałami, ale i kontrolę rozpija-

nego chłopstwa – patrzy obojętnie przed siebie, zapowiadając własną tragedię. Z tyłu na krzesłach posadzone są kościotrupy, niczym uczestnicy tej przykrej imprezy. Ciemny strój Żydówki znacząco odbija się na tle otaczających ją kolorów.

W kolejnej scenie Chana pojawia się półnaga, a między jej gołymi pierściami widzimy zakrwawioną ranę po wyrwanym sercu. Dziewczyna lunatykuje. Stojąc na brzegu sceny, trzyma na rękach własny szkielet, by następnie go zrzucić – umiera, spadłszy z dachu. Będzie nawiedzać Szelę, dopóki ten nie pochowa jej serca w ziemi. Co ważne, całością przedstawienia rządzi zasada, że sceny przemocy czy brutalności fizycznej nie są odgrywane, ale ukazane przy pomocy manekinów czy opowiedziane słowami – jak finałowy obraz rabacji, gdzie chłopci w ciężkich zimowych płaszczach, z widłami w rękach, stoją złowrogo wśród lutowego, sypiącego śniegu. To znany i oswojony już we współczesnym polskim teatrze gest nieodtworzenia przemocy na scenie. Bardzo dobrze wpisuje się w konwencję baśni, mogącej być przecież tylko zmyśleniem, nie historią prawdziwej rzezi. Ten zabieg dystansuje publiczność – nie ma potrzeby w łatwy sposób grać na emocjach widzów. To, co ważne, i tak wybrzmi.

Malwa i Sława są inne niż Chana. Mają wiedzę, moce, są potężne i wyraźnie górują nad Szelą. Skoro Jakób ich nie rozumie, może je podziwiać. „Czary – babskie zajęcie” – mówi jedna z postaci. A przecież czarować znaczy tu tyle, co kłamać. Własne serce chłopak oddaje Malwie, w scenicznej interpretacji mającej mniej wspólnego z książkową eteryczną nimfą, wokół której rozkwitają ogrody, a więcej z czarownicą odgrywaną przez Tildę Swinton w *Opowieściach z Narnii* – na co niebagatelny wpływ ma uroda wcielającej się w tę postać aktorki Anny Antoniewicz, ale i władczy temperament, jaki objawia. Czar rozsiewany przez Malwę spektakl pokazuje subtelnie, jak w scenie, kiedy rozkłada się w leżącej tiulowej sukni na węzowej skale. Za nią ekran duplikuje ten obraz – jak tafla jeziora, na której odbijają się chmury.

To ciekawy zabieg, aby zreinterpretować powieść w feministycznym kluczu i opowiedzieć historię Jakóba Szeli, koncentrując ją wokół spotkań z kobietami kształtującymi drogę bohatera. Tym tropem można byłoby iść dalej, mocniej postawić pytania o intencje i pragnienia kobiet. Pozostają one jednak w sferze tajemnicy i niejasności – jako widziane bądź co bądź męskim okiem bohaterki baśni. ■

TEATR IM. STEFANA  
ŻEROMSKIEGO  
W KIELCACH

*Baśń o węzowym sercu*  
według powieści  
Radka Raka

adaptacja  
Michał Kmieciak  
scenariusz  
Michał Kmieciak,  
Marcin Liber  
reżyseria  
Marcin Liber  
scenografia, kostiumy,  
reżyseria świateł  
Mirek Kaczmarek  
muzyka, wizualizacje  
Wojciech Kucharczyk  
ruch sceniczny  
Hashimotowiksa

premiera  
26 października 2024

Klaudia Janas [Chana]



fol. Natalia Habanow / Teatr Żeromskiego w Kielcach